

Kontrybucja energetyczna

4 stycznia 2025

Donald Trump jest bardzo wdzięcznym obiektem dla analityka, wykłada bowiem „kawę na ławę”.

Zwykle ważne sprawy rozgrywają się w kuluarach, publicznie padają okrągłe słowa, więc żeby dojść, jak naprawdę jest, trzeba pieczołowicie analizować fakty, wysnuwać wnioski, które publicznie nie są mile widziane... A tu Donald wali prosto z mostu. Píše otwarcie: „Powiedziałem Unii Europejskiej, że powinni wykorzystać swój potężny deficyt wobec Stanów Zjednoczonych na wielkie zakupy naszej ropy i gazu. Inaczej będą cła i to na całego!!!”

Donald Trump ma doświadczenie w smaganiu Europy taryfami celnymi. W 2018 roku nałożył cła na unijną stal i aluminium. Ale może nałożyłby i znacznie większe, gdyby nie wymusił z Europy zakupów amerykańskiego LNG, ostro oponując przeciwko budowie Nord Stream. I swoje cele osiągnął – Jean-Claude Juncker w Ogrodzie Różanym Białego Domu deklarował: „EU wybuduje więcej terminali do importu LNG z USA”, a prezydent Trump triumfalnie uzupełniał: „Europa chce importować więcej LNG ze Stanów i będzie wielkim, bardzo wielkim odbiorcą. Ułatwimy im to, a oni będą potężnym kupcem LNG”.

Trump zna się na biznesie i doskonale wie, że LNG nie jest konkurencyjny dla Europy. Sam o tym wtedy mówił: „Będziemy sprzedawać LNG i będziemy konkurować z sukcesem z rurociągami, choć mają one lokalnie niewielką przewagę”. Jak to osiągnął? Po widowiskowym upokorzeniu liderów Unii na szczycie w Brukseli wyjaśnił: „długo dyskutowaliśmy i Niemcy obiecali się poprawić”.

Wtedy Bruksela miała jeszcze wąską przestrzeń autonomii. Dzisiaj jest z jednej strony szantażowana cłami, z drugiej karana sankcjami za zbyt powolne odcinanie się od Rosji. Czy

to sankcje na LNG, czy na płatności za gaz lub atom, czy żądanie od malutkiej Serbii zerwania więzi energetycznych z Rosją pod groźbą sankcji... Wszystko to przypomina przyciskanie przez policjanta kolanem do ziemi leżącej w gospodarczych konwulsjach Europy.

Brukselskie elity już te tortury przechodziły. Dlatego na samą myśl o powtórce kładą się na plecy i machają wszystkimi odnóżami na znak poddania się. I choć dla podtrzymania wizerunku wśród wyborców (a przepraszam, zapomniałem, że brukselskie elity nie pochodzą z wyborów) padają deklaracje o jakiejś „bardziej suwerennej Europie”, ale nikt tego już nie bierze poważnie. Po totalnej katastrofie koncepcji „strategicznej autonomii” to już tylko śmiech może ogarniać przy powtarzaniu takich haseł.

Dlatego chcąc uniknąć ponownych tortur i uprzedzając gniew Donalda Trumpa, Ursula von der Leyen proponowała, by całkowicie zrezygnować z rosyjskiego gazu i kupić więcej sojuszniczego LNG. Stwierdziła nawet, że ponoć jest on „tańszy”. To oczywiście nijak się ma do faktów. Zarówno w raporcie Draghi’ego stoi jak byk, że sojusznicze dostawy amerykańskie były o połowę droższe niż dostawy rurociągowo w 2022 roku. Niemcy także podają, że próbując zastąpić rosyjską ropę dla rafinerii Schwedt, płacili za amerykańską o jedną trzecią drożej.

Ale to trzeba im wybaczyć te drobne nieścisłości. Ronald Reagan w 1982 roku europejskich liderów określał jako „zastrachane kurczaczki”, bojące się własnego cienia. A dzisiaj unijni politycy to przecież cień cienia ówczesnych przywódców tej klasy, co Margaret Thatcher czy Helmut Kohl.

Czy strach ten jest uzasadniony? Podobną kontrybucję ekonomiczną Donald Trump narzucił pięć lat temu Chińczykom. Bezceremonialnie i publicznie zażądał, by kupili od Stanów dodatkowo towarów za 200 miliardów dolarów. Była to potężna kwota, gdyż wcześniej import ten nie przekraczał 150

miliardów. Wyszczególniono konkretne produkty i z pompą kazano Chińczykom podpisać zobowiązanie. Potem odpowiednie instytuty badały na bieżąco, jak idzie realizacja. Dzięki temu wiemy, że Chińczycy całkowicie zignorowali to narzucone im zobowiązanie. Import z USA nie zwiększył się, utrzymując się na poziomie 150 miliardów. Nic się im z tego powodu nie stało.

Dlatego w tytule użyłem określenia „kontrybucja”. Jego znaczenie dzisiaj może nie być jasne, nie jest zbyt często używane. To pojęcie od czasów imperium rzymskiego oznacza daninę, narzuconą przez państwo zwycięskie państwu pokonanemu. Oznacza też opłatę za odstąpienie od oblężenia lub zaniechanie agresji terytorialnej, co bardzo pasuje do szantażu, zastosowanego przez amerykańskiego prezydenta elekta.

I choć przegranymi w ostatniej wojnie światowej były państwa Osi, to Ameryka chłoszcze całą Europę kontrybucjami. Może jest tak, jak ostrzega Viktor Orbán, że członkowie NATO to nie sojusznicy, a „zakładnicy”?

Autorstwo: Andrzej Szczęśniak

Źródło: MyslPolska.info